

Gdzie pustynia

Botswana – jedno z najbardziej niedostępnych miejsc w Afryce. Na nietkniętą ręką człowieka rozlewisko rzeki Okawango – nie uchodzącej do żadnego morza, lecz wchłanianej stopniowo przez pustynię – dostać się można tylko awionetką.

DARIUSZ ROSTKOWSKI

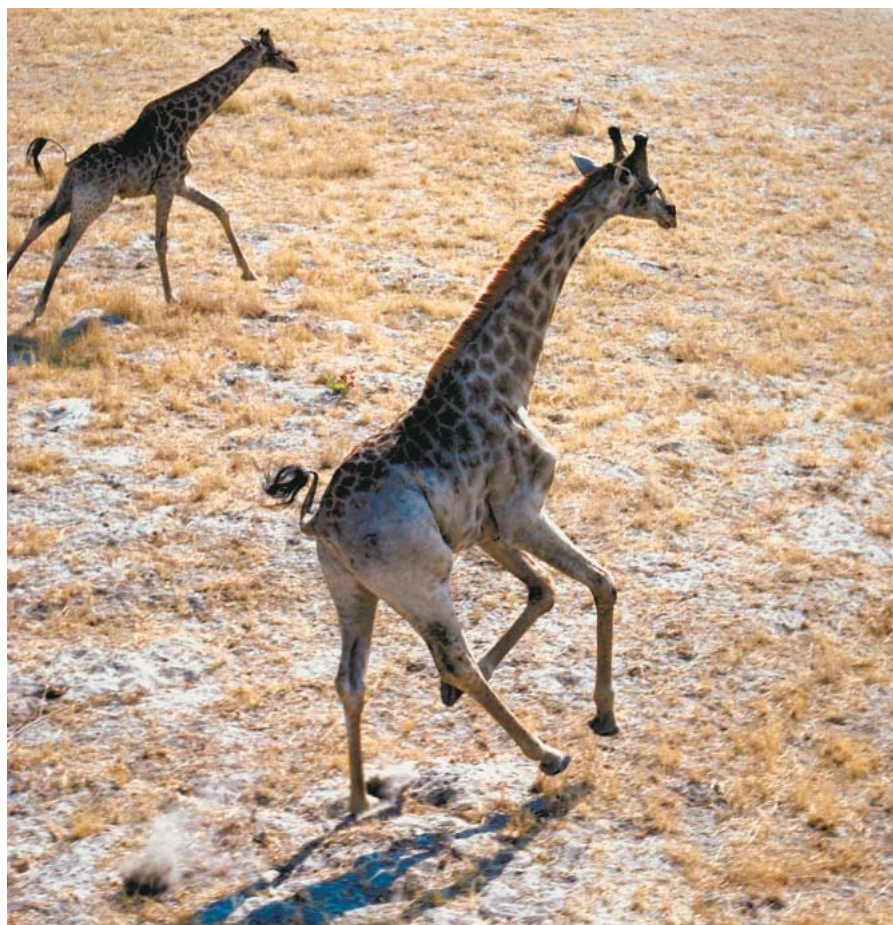
Wokół nielicznych obozowisk udaje się przemieszczać na łódkach pływających. Dalej żadnej cywilizacji. Rozlewisko, nazwane deltą Okawango, leżące w północnej Botswanie, zajmuje obszar rozleglejszy od niejednego państwa europejskiego – ma 300 km długości i 100 km szerokości. Tu nie ma żadnych dróg, nie licząc paru utwardzonych lądowisk dla małych awionetek i ścieżek wokół nielicznych murzyńskich osad. Dociera niewielu turystów – bo to wyprawa dla ludzi o zasobniejszych portfelach. Takich, którzy unikają powszechnie znanych, hałaśliwych kurortów.

STARA DOBRA RZĘKA

Okawango jest rzeką wyjątkową. Zamiast ująć do morza czy jeziora, po prostu wysycha i zostaje wchłonięta przez pustynię. Ogrom niesionej z wyżyn Angoli wody w całości wsiąka w piaski Kalahari.

Ta trzecia co do wielkości rzeka Afryki Południowej zamienia się w Botswanie w rozległe bagna. Tysiące niedostępnych wysepek poprzedzielanych wijącymi się kanałami tworzy unikalny świat pełen egzotycznych zwierząt ze słoniami, żyrafami, antylopami, hipopotamami i krokodylami na czele. Delta Okawango jest bardzo trudno dostępna dla człowieka. Nieliczni mieszkańcy to wysocy Murzyni z plemienia Tswana pracujący jako obsługa obozowisk dla turystów. Tymi „campami” zarządzają zwykle biali zakochani w tutejszym krajobrazie – przybycze z Europy lub sąsiedniego RPA.

Jedynym lotniskiem, na którym lądują większe, kilkunastoosobowe samoloty, jest Maun. Docierają zwykle z Windhoek w sąsiedniej Namibii albo z botswańskiej stolicy – Gaborone. Z Maun nad rozlewiska wylatują tylko awionetki – zwykle sześciuosobowe cessny.



FOT. ARCHIWUM

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Internet:

- www.gov.bw, www.info.bw
- www.botswana.com
- www.botswananet.org

- Koszt 2-tygodniowej wycieczki objazdowej do Botswany, obejmującej także sąsiednie Zimbabwe, Namibię i RPA kosztuje od ok. 12 tys. zł.
- Bilet lotniczy do Maun w delcie Okawango – od ok. 800 dolarów (2400 zł) – podróżuje się np. z Frankfurtu z przesiadką w namibijskim Windhoek.
- W Botswanie jest ciepło przez cały rok, w delcie Okawango latem (od grudnia do marca) w południe temperatura przekracza 40 stopni, nocą jest ok. 20 stopni, trafiają się tropikalne ulewne. Od kwietnia do listopada jest nieco chłodniej i sucho.
- W Botswanie płaci się w pulach (jedna z najbardziej stabilnych walut w Afryce), obecnie 1 dolar jest wart ok. 6,50 puli. Ceny są podobne jak w Polsce. Nocleg na zwykłym kempingu bez wygod w delcie Okawango – od 10 dolarów (30 zł), nocleg z kolacją na tarasie w luksusowej lodge – od 100 dolarów (300 zł). Wstęp do parków narodowych – ok. 20 dolarów (60 zł), kilkugodzinne safari w delcie z przewodnikiem (na łódkach i pieszo) – od 20 dolarów (60 zł), przeloty awionetką nad deltą – od 50 dolarów (150 zł).

wchłania rzekę

JAK PODLASKA NAREWKA

Gdy lądujemy taką awionetką na łące obok paru polowych harcerskich namiotów z łózkami i drewnianą amboną widokową, pierwsze wrażenia są dziwnie swojskie. Pachnie jak w Polsce w czerwcu po sianokosach, czysta rzeczka z piaszczystym dnem przypomina choćby podlaską Narewkę. Chowamy się przed słońcem pod słomianym dachem, patrzymy w dal i nagle... Z gąszczy akacji wyłaniają się dwie żyrafy, gdzieś między trzcinami śmigają antylopy, długą łódką pychówką bezgłośnie sunie dwóch Murzynów. Nie! To na pewno nie jest Podlasie!

Z ambony przez lornetkę uważnie przyglądam się okolicy. Smukłe 3-metrowe gliniane słupy to termitiery, brązowe strąki wiszą na drzewach kielbasianych, a na wodzie, obok białych lilii unoszą się duże liście papirusa. Rozległa panorama, wygodny fotel, przyjemny cień – chciałoby się tu siedzieć

i obserwować zmieniającą się z godziną na godzinę polanę. Wraz ze zbliżaniem się zmierzchu mogą nadejść stada zebra czy słoni. Tymczasem smukły przewodnik o smolistoczarnej karnacji zaprasza do łódek. Wsiadam do dwuosobowego czółna zwanego przez miejscowych mokoro. Te tradycyjnie drewniane łódki, w wersji dla turystów, dla bezpieczeństwa, wykonane są z włókna szklanego. Murzyn odpycha się długim kijem od dna. Bezszelestnie płyniemy labiryntem kanałów. Choć płytkie mokoro wydają się mało stabilne, doświadczeni przewodnicy precyzyjnie lawirują wśród gęstych trzcin i zarośli. – To niebezpieczne – ostrzega mnie przewodnik, gdy zanurzam dłoń w ciepłej wodzie. – Tu mogą być krokodyle!

Nad nami śmigają jaskrawo upierzone ptaki. Delta Okawango jest jednym z najciekawszych na świecie miejsc do ich obserwowania. Żyją tu niezliczone gatunki

dudków, zimorodków, ibisów, czapli, bocianów, a nawet drapieżnych bielików. Po dwóch godzinach przewodnik zatrzymuje łódkę. Kolejna atrakcja to... piesze safari. Milkną wszelkie rozmowy. Wszak jesteśmy w królestwie lwów, słoni czy hipopotamów, a nie mamy żadnej broni. W delcie Okawango przewodnicy chodzą jedynie z długimi nożami, którymi pomagają sobie, torując drogę przez zarośla.

W wieczornym słońcu idziemy ścieżką wydeptaną przez zwierzęta. Zatrzymujemy się pod grubym baobabem. Przewodnik nasłuchuje chwilę, każe iść dalej i wreszcie! W odległości nie większej niż 100 metrów pasie się stado zebra. Chwilę później wypatrujemy machające uszami dla ochłody słonie. Rozległą polaną w oddali przemierzają dostojne żyrafy. – To najprawdziwsze z możliwych safari – opowiada mi potem przewodnik. – Nie chroni cię żadna maska samochodu ani strzelba.



FOT. DARIUSZ ROSTKOWSKI



FOT. DARIUSZ ROSTKOWSKI

Musisz polegać na sobie... i zaufać nam. Pytam, czy zdarzały się wypadki ataków drapieżnych zwierząt na turystów. – Spotkania, tak. Ataki też, ale nie u nas – odpowiada i tłumaczy podstawowe zasady: gdy spotkasz lwa, patrz mu w oczy, to odejdzie. Lampartowi nie wolno patrzeć w oczy, tylko trzeba pozwolić się wycofywać. Bawoła najlepiej obejść wkoło, wtedy jest zdezorientowany...

PIECZEŃ Z ANTYLOPY

Wspomnienia ze spaceru po sawannie odzywają podczas wieczornej kolacji na powietrzu, obok namiotów. Uczestnicy wyprawy z wypiekami na twarzach licytują się w podkreślaniu niebezpieczeństwa, jakie im groziło. Przewodnik uśmiecha się dobitnie i uspokaja. – Tutaj lwy nie traktują człowieka jak zagrożenie – tłumaczy. – Nie mają do tego powodu, bo w delcie Okavango ludzie nigdy do nich nie strzelali.

Zadowolony turyści zajądają się pieczeni z antylopy i popijają czerwone, południowoafrykańskie wino. Wydaje się, że w atmosferze tego wieczoru jest coś z dziecinnych marzeń o dalekich podróżach i odkrywaniu nieznanych łądów. Otaczająca nas sawanna huczy od przeróżnych odgłosów – ptasich nawoływań, szelestów, trzasków, pohukiwań. Wreszcie przychodzi pora ruszyć dalej, na wschód Botswany. Pobudka jest jeszcze przed świtem, ale... to nie jest taki świt, jak u nas. W Afryce słońce wschodzi i zachodzi gwałtownie. Nie ma szarzejacej poświaty, powolnego unoszenia się czerwonej tarczy. Kompletne ciemności od jasnego dnia dzieli kilkanaście minut.

NA POGRANICZU

Z udeptanego w trawie łądowiska dla awionetek przy Ganns Camp startujemy w rejs do Kasane na północnym wschodzie kraju. Tym razem z góry podziwiam delte: niezliczone kanały, zielone wysepki, wyschnięte łąki i zielone,

bagienne zagajniki. To jeden z najpiękniejszych widoków w tej części kontynentu.

Kasane leży na styku czterech państw: Botswany, Zambii, Namibii i Zimbabwe, w miejscu, gdzie łączą się rzeki Zambezi i Chobe. Dookoła niewielkiego miasteczka z jedną ulicą i zamkniętym w południe supermarketem rozciąga się Park Narodowy Chobe – doskonałe miejsce do safari. Tym razem podróżuje-



FOT. ARCHIWUM

Botswana leży w południowej części Afryki, między Zimbabwe, Republiką Południowej Afryki i Namibią. Na obszarze 572 tys. km kw., czyli prawie dwukrotnie większym od Polski, mieszka ledwie 1,6 mln mieszkańców. To stabilny kraj na Afrykę (niezależny od 1966 r.). Słynie z obfitych złóż diamentów (trzeci światowy producent tego kruszcu), skutecznej ochrony przyrody (17 proc. terytorium stanowią parki narodowe i rezerwy) oraz elitarniej drogiej turystyki.

my klasycznie: w wygodnym odkrytym jeepie. Jest jak na przyrodniczym filmie.

Wokół aut spokojnie spacerują słonie i żyrafy, a w rzecze pluskają krokodyle i olbrzymie hipopotamy. Hałaśliwie charczące guźce, pasiaste zebry, podskakujące antylopy lechwe z rudym grzbietem – po obu stronach piaszczystej drogi mrowie zwierza. Wrażenia coraz lepsze. Podjeżdżamy niemal pod samą trąbę słonia i spokojnie robimy olbrzymo-

wi zdjęcia. Mamy apetyt na spotkanie z drapieżnikiem. Jim, nasz kierowca, uśmiecha się pod nosem, robi parę kółek sobie znanymi tylko drożkami i przytakuje: Jest! Podążamy za jednym ze stad antylop. Po ich nerwowym zachowaniu Jim rozpoznaje, że w okolicy może czaić się lew. Nagle, z za krzaka tuż przy drodze wyłania się koci łeb z wielką grzywą. Zamieramy w bezruchu, ale lew nawet nie zerka w naszym kierunku. Gapi się na antylopy, pręży kark, przechodzi parę kroków, znów się pręży, aż w końcu spokojnie mija naszego jeepa, niemal ocierając się o przednią maskę. Jeszcze ostatnie strzały migawek aparatów i słyszę, jak wszyscy wreszcie oddychają z ulgą. – On was nawet nie zauważył – śmieje się kierowca, jednak my wiemy swoje. W końcu sam król zwierząt przemaszerował dwa metry od nas. Czy to nie jest niezwykle?

Z Kasane można też wyruszyć na wodne safari szeroko rozlaną rzeką Chobe. Płyniemy niewielkim stateczkiem, podpływamy do północnego brzegu, na którym zaczyna się już Namibia. Na trawiastej wysepce wylegają się krokodyle. Jak się okazuje, ich długotrwały bezruch z otwartą paszczą to sposób na... zrelaksowanie się, podobnie jak dla ludzi leżenie w hamaku.

BYŁA TU LIZ

Nad Chobe żyją bawoły i hipopotamy. Między nimi, a czasem nawet na cielsku tych ostatnich, można dostrzec ptaki. Do najpopularniejszych gatunków należą rybołowy, kormorany, czarne bociany i jaskółki. W kilku miejscach, tuż nad brzegiem Chobe widać luksusowe rezydencje, tzw. lodge. Leżą na terenie parku narodowego i przeznaczone są dla najzamożniejszych turystów. Nocleg w takim miejscu to wydatek co najmniej kilkuset dolarów od osoby, ale za to z tarasu apartamentu goście mogą podziwiać zwierzęta przychodzące do wodopoju. Najśłynniejszym z takich miejsc jest Chobi Game Lodge z budynkami o kremowych ścianach. Tutaj spędzili miesiąc miodowy po swoim drugim ślubie Elisabeth Taylor i Richard Burton. Chcieli się znaleźć w najpiękniejszym miejscu w Afryce. I dobrze wybrali... Następnego dnia, następnego szybki wschód słońca. Pakujemy manatki do awionetki i znowu nad delte. Tym razem krajobrazy zmieniają się w odwrotnej kolejności. Od zielonej sawanny w okolicach Chobe, poprzez połyskujące wodne labirynty delty Okavango, aż po żółte piaszków Kalahari. Potężna, szeroka rzeka zostaje pokonana przez jeszcze potężniejszą pustynię. A ta rozciąga się od południowo-wschodniej Botswany, przez prawie całą Namibię, aż do zachodnich brzegów kontynentu. Jest groźna, niedostępna, gdzieś tam ze skałami o fantazyjnych kształtach albo z olbrzymimi wydmaniami. Silna i bezwzględna. Ale też piękna. ■



FOT. ARCHIWUM